

Michael Grant

## GONE (Zniknęli): Blog Sinder

### 1

jestem sinder. nie takie imie dostałam przy narodzinach, ale takiego uzywam odkad przywdziałam czern.

nie mam wiekszych nadziei na to, ze ktokolwiek to przeczyta. zero internetu. zero telefonow. zero telewizji. nic. kompletna elektroniczna cisza.

nadal mam zasilanie. pisze na laptopie. lampka wifi sie swieci. ale polaczenia brak. od dwoch dni.

dzieciaki przerazone. pelno ich. mamy tu cale mnostwo przerazonych dzieciakow. ja? tez sie boje. boze. ciagle gubie klucze, bo podskakuje przy byle dzwieku. przestawilam biurko, bo nie chce siedziec plecami do drzwi. za nic.

glupio sie czuje gdy tak pisze. mialam wczesniej bloga. aby pisac w razie potrzeby. zeby mi zanadto nie odbijalo. a teraz czemu pisze? bo moze kiedys wszystko wroci do normy i pokaze to znajomym i powiedza: rany. ty to sie dopiero balas, co?

a moze nic juz nie wroci do normy. albo ja nie przezyje. ale moze ktos kiedys to znajdzie i dowie sie co sie stalo. moze kiedys dzieciaki beda sie o tym uczyc w szkole i glowic sie, co sie dzialo w glowie tej glupiej nietoperzycy sinder?

no wiec pisze tutaj. potem to jeszcze zeskanuje na wypadek gdyby notatnik szlag trafil. nie bylaby zaskoczona. wyglada na to ze ktos tu w PB zhakowal wszechswiat wiec zapisuje to na 10 roznych sposobow.

to moze byc jedyne co po mnie zostanie. do dupy bylyby gdyby mi przepadlo.

co sie stalo? ano to ze z grubsza niemal kazdy nagle zniknal. puf i juz. kazdy kto mial wiecej niz 14 lat. mamy nie ma. taty tez nie ma ale to akurat mniejszy problem. ale mama... moze i mialysmy sprzeczke od czasu ale nie chcialam zeby umarla. wiadomo ze czasem kazdy gada pierdoly w stylu chcialabym zebys umarla ale ja tak mowilam bo bylam suka i tyle.

wariactwo co nie? nadal sprzatam chate na wypadek gdyby tato mial nagle wejsc i dostac szalu. jaka ja jestem zalosna! jego nie ma a ja dalej sie boje. nadal go nienawidze. tak. zgadza sie. ciesze sie ze Go nie ma taka prawda.

oj mamy dol sinder? ano... no i co z tego?

czy wszyscy nie zyja? nikt nic nie wie. nikt nie wie co sie z nimi stalo.

w kazdym razie wszyscy nagle znikaja. puf i juz. bylam w gabinecie wicedyrektorki i zbieralam ochran. tez normalka co nie? ;) a tu nagle dyrca vicky znika. w pol zdania. zaczyna mowic a takze i przerywa na a tak. no i znika!! & ja siedze tam gapiac sie w przestrzen jak kretyнка. & jej nadal nie ma.

no to wychodze z gabinetu a tu dzieciaki dosloownie wylewaja sie z klas, wariuja i panikuja i wrzeszcza ze nauczyciele poznikali. a potem looo ani telefonow ani nic. zadnej lacznosci ze swiatem.

moze myslisz wszystko fajnie pieknie. tyle ze to bylo tak nagle no & nikt nic nie wie wiec co to za impreza. znalazlam jezzie a ta tez panikuje jak ja i jak wszyscy no i placze wnieboglosy i tylko ma na policzkach takie czarne smazy i wyglada jak panda a ja wtedy nagle zalapalam ze sama tak wygladam.

mogloby byc zabawne ale nie bylo. bylo istne wariactwo wszyscy byli przerazeni. miesniaki & surferzy & pomponiary & ci normalni & ci konformisci wszyscy przerazeni ja rowniez & jezzie & trent &

cos sie dzieje na ulicy. zw

boze ten psychol ork wlasnie kogos sklepal bejsbolem. o boze o boze! a ja tam stalam. ot tak na ulicy go klepal. nawet nie probowal sie schowac ani nic. widzialam to z bliska. probowalam go powstrzymac krzyczalam zostaw! zostaw! ale on dalej walil tego dzieciaka tego roscoe ale jak go zlal.

wszyscy tylko gdzie sam? nawet nie wiem co za sam to jakis dzieciak ze szkoly chyba surfer jakis czy cos ale ludzie caly czas tylko ze nic takiego by sie nie dzialo gdyby tylko byl tu sam.

o moj boze. jestem ochlapana krwia. mam ja na rajstopach. pojecia nie mam co z nia zrobic.

chyba sie porzygam. boze jak ja sie boje. nigdy czegos takiego nie widzialam. nie ma nikogo kto by powstrzymal lobuzow.

musze znalezc jezzie i trenta i reszte. musimy trzymac sie razem. moze powinnismy razem zamieszkać bo ten pusty dom jest za ciemny dla mnie samej.

kto by pomyslal, nie? za ciemny. za ciemny dla sinder.

## 2

wczoraj bylo paskudnie. moze dzisiaj bedzie lepiej. sama nie wiem. watpie w to.

pierwsza rzecz nie bylo zadnego masowego powrotu. nadal nie ma doroslych. nikogo starszego niz 14 lat. strach taki ze bania mala.

dzieciaki siedza glownie na placu. siedza sobie i zajadaja sie pringlesami i smieciowym zarcieciem a ten maly sklep kolo placu jest juz calkiem ogolocony ze wszystkiego. wzielam sobie red bulla i banana. glupota bo ja nawet nie przepadam za red bullem.

no i dowiedziałam się czemu ten surfer sam temple jest na ustach wszystkich. był pożar o którym nie wiedziałam. palił się blok mieszkalny i jakas mała była w środku a sam wbiegł tam i próbował ją uratować. jeżeli to prawda to w porządku. ale sama nie ma nigdzie. a kto jest? ork. ork i ten jego mały przydupas howard. mają kiję bejsbolowe i stalowe prety i wszystkimi pomiatają. a konformiści po prostu się dostosowują.

nadal nie mogę wyrzucić z głowy tego widoku jak roscoe dostaje łomot od orka. widziałam go dziś całego zdolowanego. roscoe znaczy się. miał z pięćdziesiąt opatrunków na samej bani i cały był pokryty zakrzepłą krwią. dla kogoś mogłoby to być nawet zabawne. ma takiego wielkiego siniaka ze prawa strony twarzy ma dwa razy taka jak lewa. a te jego oczy. białka całe czerwone od krwi.

no więc mówię mu słuchaj, zatrzymaj się na jakiś czas u mnie i przynajmniej umyj głowę zanim wda ci się jakieś zakażenie. a on nic. ale poszedł za mną. ja się go pytam ile ma lat a on że czterdzieści. sześć miesięcy starszy niż ja a wydawał się młodszy. przynajmniej ja tak myślę. może dlatego że tyle płakał.

próbowałam z nim pogadać jeszcze ale nie jest teraz zbyt rozmowny. leży tylko na starym łóżku mojego brata i gapi się w przestrzeń i płacze za mamą i tatą. nawet nie wiem czemu się nim przejmuje bo nie jest w moim typie. chyba deskorolkowicz czy coś w tym guście a deskorolkowcy i goty nie przepadają raczej za sobą.

a poza tym jezzie i trent się tu wprowadzili. nie, nie mieszkają w jednym pokoju. nie ma mowy. jezzie dzieli pokój ze mną. roscoe dostał pokój mojego brata a trent śpi na kanapie. nikt nie chce pokoju moich starych. ja na pewno nie. rzyguryg.

chwila

ok to było dziwne. roscoe zajrzał do mnie i zobaczył że piszę więc się pyta czy mam sieć. musiałam mu powiedzieć że nie że jestem tylko taką swiruską co pisze jakby miał to ktoś kiedyś przeczytać.

wygląda inaczej. chyba wziął prysznic. wygląda normalniej. no i się pyta czy jesteś gotka czy co? a ja na to no tak a co. a on wtedy chyba miał rację co do świata że jest cały mroczny i przygnębiający.

dziwne. rozplakałam się wtedy. a on mnie poglaskał po głowie jak jakiegoś psa ale to było miłe.

taka jedna mała powiedziała że jesteśmy tu uwięzieni. powiedziała że dotknęła bariery na wzgórzu i że poparzyła sobie rękę. niektórzy mówią że bariera całkowicie nas otacza i jesteśmy jak ryby w akwarium. w pulapce. w sumie to od zawsze tak się czułam.

### 3

jedną rzecz której wprost organicznie nie znoszę to miec przed oczami jakiegoś nadzianego dupka, co nie? otóż chyba nie. bo dzisiaj przyłaził taki jeden w kurtce, uczeń coates. no & nagle to on dowodzi. to trochę straszne no ale spojrzymy prawdzie w oczy - ktoś musi zacząć coś robić. ten cały

Sam o którym wszyscy gadają wrócił ale tylko usiadł na tyłku & słucha caine'a. tak się nazywa ten dzieciak z Coates. Caine.

w każdym razie Roscoe czuje się dzisiaj nieco lepiej. pogadałam z nim trochę & jest nawet fajny. szkoda że nie jest gotem ale z drugiej strony nie osadza mnie. nie ma nic przeciwko gotom choć większość dzieciaków ma.

Trent zrobił się ostatnio trochę dziwny. jakby wkurzony że Roscoe z nami mieszka. Trent miał tak jakby przekichane w życiu. trochę jak ja ale nie do końca. on nie ma Taty. nie mieszka z nim znaczy się. ale ma w sobie jakąś ciemność. dobry z niego chłopak naprawdę. ale czasami sprawia wrażenie jakby trzymał wewnątrz siebie sporo ciemności. tyle ile ja pokazuje na zewnątrz.

Jezzie chyba tego nie widzi. chyba nie dostrzega tego bo jest naprawdę dobra. ma takie czyste serce. chyba nie mieści jej się w głowie że można być innym niż ona.

Trent zachowuje się jakby był zazdrosny o Roscoe. trochę to głupie. dlaczego miałby być?

Jedna rzecz jest taka trochę dziwna i pisze o niej tylko dlatego bo nie sadzę żeby ktokolwiek kiedykolwiek to przeczytał. chyba zwariowałam skoro myślę że może to być prawda. no to jedziemy. zajrzałam do pokoju Roscoe żeby sprawdzić czy nie potrzebowałby pomocy przy zmianie opatrunku a ten gapi się w pustkę. tylko że on gapił się w pustkę jakby tam coś było. więc odwróciłam się w tamtą stronę & zaczęłam patrzeć w to samo miejsce bo wydawało się jakby on coś w tamtym pokoju widział.

Mieszka w pokoju mojego brata. Wayne. może go nie znacie. Wayne zmarł dwa lata temu. nie chce o tym rozmawiać. no więc Roscoe mieszka w jego pokoju & gapi się w przestrzeń jakby coś tam widział a ja aż dostałam dreszczy.

Roscoe powtarza to nie bolało. szybko poszło. to nie bolało. ale nie mówił o sobie, nie o Roscoe. mówił o tym kims kogo widział a kogo ja nie widziałam.

Ja wiem co zaszło w tamtym pokoju. pierwsza to zobaczyłam.

to wariactwo. nie ma mowy żeby Roscoe naprawdę coś tam widział. no więc odbija mi jak zwykle. Sinder za dużo myśli jak zwykle.

#### 4

nigdy nie myślałam że będę czuła się taka samotna. całymi dniami tylko siedzę i oglądam stare filmy i słucham muzy. gdybyście mnie znali pomysłelibyście pewnie że swiruje ale naprawdę zacznę tęsknić za szkołą.

właśnie tak Sinder mówi że tęskni za szkołą.

przynajmniej jezzie i ja jakos sie dogadujemy. ale trent i roscoe to zupełnie inna sprawa. trent chyba zrywa z gotykiem. nic nie szkodzi jego wybor. ale nagle zrobil sie z niego fan tego calego caine i tych dzieciakow z coates.

wiesc niesie ze dzieciaki pozamienialy sie w jakis xmenow. w sensie ze maja te rozne moce. nie widzialam zadnych jeszcze ale jezzie widziala. podobno widziala jakiegos dzieciaka sprawiajacego ze przedmioty unosza sie w powietrzu. to chyba jakas sztuczka ale kto wie. jezzie nie jest glupia & nie oklamalaby mnie. mogla jednak dac sie nabrac.

trent zaczyna gadac ze potrzebujemy przywodcy ktory wydawalby rozkazy pozostalym. nie przypomina to za bardzo gotyku prawda?

ja tam mysle ze trent jest zwyczajnie zazdrosny o roscoe. ktoregos dnia roscoe zrobil mi tosta z ostatku swiezego chleba. no i mi go dal. a trent zaczal gadac jak to roscoe mi sie podlizuje bo mnie lubi.

nie wydaje mi sie. poza tym co trentowi do tego? leci na jezzie ktora jest moja najlepsza przyjaciolka wiec co go obchodzi czy roscoe mnie lubi nie zeby naprawde tak bylo.

nie ufam caineowi za grosz. ork do niego przystal. a orc to autentyczny bandzior.

mieszaja sie we mnie zle mysli i troche dobrych. ale wiecej tych zlych. tesknie za mama i za szkola i zaczynam sie zastanawiac czy juz zawsze bede taka samotna.

trent znalazl jakas metalowa rure dluga na ponad metr. owinal jeden koniec tasma zeby mogli za niego chwytac. mowi ze chce chronic jezzie i mnie. ale zanedto lubi te swoja rure. w zasadzie sie z nia nie rozstaje.

nie podoba mi sie jak widze trenta z ta rura. wyglada jak ork.

a ja mam wrazenie ze mnie caly czas obserwuje.

## 5

roscoe mnie pocalowal. chyba nie mial takiego zamiaru ale to zrobil. to nie pierwszy moj pocalunek. no dobra na swoj sposob pierwszy. dziwnie sie czulam. a moja szminka znalazla sie na nim i zaczalam sie smiac i to chyba zranilo jego uczucia wiec znowu cos spieprzylam. ech sinder. jaka ja jestem czasami tepa. to nic wielkiego wiecie nie przechodziliśmy przeciez do rzeczy?

trent nie widzial nas. ja mowie jezzie a ona na to nie mow trentowi a ja pytam dlaczego. a ona na to ze jemu to sie nie spodoba. a ja wtedy pytam kogo obchodzi co mu sie podoba a ona mowi on sie robi przerazajacy.

mnie tez przeraza.

wiele mnie ostatnio przeraza. jeden dzieciak jest w zasadzie martwy po tym jak w kosciele upadł na niego krzyż a wszyscy mówią że to caine i że caine potrafi takie rzeczy.

ostatnio mam takie koszmary że jestem całkiem sama i że ktoś mnie stale obserwuje. smutna sprawa że zaczynam myśleć jak trent. że trent ma swoje racje odnośnie obnoszenia się z tą swoją rura. może też powinnam sobie sprawić coś takiego. przecież w domach są nawet spluwy. no więc się przestraszyłam i zaczynam myśleć hola uspokój się sinder. znaczy serio? ja i spluwa? w życiu.

ale co mnie niepokoi to fakt że w ogóle o tym myślałam, czaicie? myślałam o tym że lepiej sobie sprawię jakąś broń bo mam takie paskudne przeczucie.

kiedys czytałam taką książkę diuna. wiecie co napisał herbert? że strach zabija umysł. to taka mała śmierć która sprowadza totalne unicestwienie. a w etapie strachu jest pełno.

mam jezzie i roscoe. rozmawiam z jezzie i myślę o roscoe. sporo, dobra? Roscoe nie ma żadnej broni ani nic w tym guscie bo mówi że to nie dla niego. jest na swój sposób dojrzały. jest mądry i słodki & nie chce być jakimś zbirem z pałką w dłoni jak trent.

POZNIEJ

o mój boże bette nie żyje. ork ją zabił. walnął ją kijem bejsbolowym. o mój boże o mój boże. a przecież nie ma żadnych glin ani żadnego 911.

poszłam do kuchni i wzięłam stamtąd noż. noszę go teraz przy sobie. leży na biurku gdy piszę ale cały czas mam go przed oczyma. nie chce go. ale co mam zrobić? boję się. to inny strach niż poprzednio bo teraz dzieciaki potrafią sobie zrobić większe kuku niż bijatyka po lekcjach. teraz są zdolne nawet zabijając jeden drugiego.

bette zawsze była dla mnie miła. szkoda że nie poznałam jej lepiej. albo nie. bo teraz jej przyjaciele muszą mieć kolosalnego dola.

**6**

no więc całowałam się z roscoe co prawda nie chce z tego zrobić telenoweli ale było naprawdę serio zajebiste. gdybym była lepsza pisarka pewnie bym użyła jakiegoś fajniejszego słowa ale nie jestem więc co mi tam mogę jedynie powiedzieć że chętnie bym to powtórzyła w każdej chwili.

choćby teraz? cholernie chciałabym go całować. nigdy taka nie byłam ale skoro żadne z moich przyjaciół nigdy tego nie przeczyta a pewnie i w ogóle nikt a ja muszę komuś powiedzieć. to w ogóle jest poprawne zdanie? nie wiem i nie dbam o to bo fantastycznie się czuję dobra? więc co mi tam.

ma takie miękkie wargi. i tak całowaliśmy się z języczkiem. ale nic poza tym bo roscoe jest bardzo delikatny i nie narzuca się ani nic w tym guscie.

wiem wiem cały czas pisze co mi tam i cały czas powtarzam o mojej bożko a normalnie tak nie gadam ale nie wiem co jeszcze powiedzieć bo nigdy się tam nie czułam jak zakochana. a to chyba to. co mi tam. chyba tak to wygląda. skąd miałabym wiedzieć? skąd ktokolwiek miałby wiedzieć? aaaarrrrgggggh.

oddychaj sinder weź się w garść. tyle że to się stało dziesięć minut temu więc serce wali mi jakbym miała dostać zawału a na twarzy czuję taki żar że jestem pewna że właśnie padłam ofiarą własnego efektu cieplarnianego.

nie no serio opanuj się sinder. tyle że ja się nie chcę opanować tylko chcę go znaleźć i zrobić to znowu bo mi się podobało. ale to chyba widac nie?

może i bym to zrobiła ale roscoe wychodzi sprawdzić czy mcdonald alberta jest otwarty i skolować dla nas jakieś burgery bo w domu nie ma już jedzenia. trent je za dużo a jessie tylko mówi 'co ja mam zrobić?' a ja na to 'kazać mu przestać' a ona patrzy na mnie jak na kretynkę bo chyba nikt już nie wazy się podskoczyć trentowi.

do bani. wariactwo. wszędzie wariactwo włącznie z tym jak ja się czuję a czuję się tak jakbym raz miała czymś rzucić a raz a la o mojej bożko ale zajebicie.

muszę opanować ten chęć rysowania serduszek z moim imieniem i roscoe bo to byłoby zbyt żalostne nawet jak na mnie.

dobrze, jeszcze raz: o. mojej bożko.

**7**

przez całe życie nigdy nie widziałam jak ktoś umiera. nie myślałam o tym nawet. ja...

—

dobrze od początku. próbuję to zapisać bo nie mogę mieć tego w głowie i nie zapisać dobrze. gdybyście widzieli to co ja...

—

trzęcie podejście. trzęcie podejście. od tamtej chwili minęło parę godzin. chyba mogę już to zapisać. chyba jestem gotowa. wcześniej ręce mi się trzęsły. i czułam jakbym miała się porzygać. chyba chciałam się porzygać aby pozbyć się tego co mam w sobie i znowu być czystą.

ale już zawsze będę brudna. bo to na zawsze zostanie w mojej głowie i prawie chciałabym żeby tak było bo nie chcę zapomnieć szkoda byłoby żeby te biedne dzieciaki zostały zapomniane.

tu nie chodzi nawet o mnie. nie chcę skupiać się tu na sobie bo ja po prostu tam byłam i to było po prostu paskudne tak niezmiernie paskudne potworne ale te dzieciaki... nadal słyszę koparkę nadal

slysze silnik. edilio kopie groby w ten sposob. boze jak on jest w stanie to robic. boze serio jezeli istniejez i widzisz to wszystko to jakim prawem edilio musi tam chodzic i kopac te groby dla malenkich dzieci. nie moze po prostu pisac a on nadal kopie groby.

nie wiem ilu nie zyje. nie chce wiedziec. tak czy inaczej za duzo.

ktos mowil zeby zebrac martwe kojoty na stos i spalic je. dobry pomysl. spalic je. spalic je a jak juz je spala niech spala jeszcze troche. chcialabym byc bardziej wierzaca bo wtedy wiedzialabym ze istniejez pieklo. nalezy sie pieklo za to co sie dzisiaj stalo. za to co zrobily te kojoty tym dzieciakom. no i caine. caine i drake.

caine. a kto mu towarzyszył? trent. widzialam go tam. trent walczył za cainea w tej całej bitwie masakrze katastrofie jak zwal tak zwal. koszmar. to dobra nazwa.

biedny roscoe. jak on sie bal. dlatego uciekl. to nie jego wina. nie wrocił jeszcze.

lana zajmuje sie rannymi dziecmi. powinnam pomoc. nawet zaczalam. znaczy chcialam. ale wtedy zobaczylam tego chlopca a on... nawet nie moze znalezc slow bo rzygac mi sie chce a co gorsza furia mnie bierze az grozi wybuchem jak wulkan i nabieram ochoty by chwycic za bron i zastrzelic cainea a potem zastrzelic drakea. chyba bym ich zabila gdybym tylko mogla.

oni mi to zrobili. oni wypelnili mnie nienawiscia.

potrzebuje pomocy. potrzebuje mamy. potrzebuje kogokolwiek. ale jezzie jeszcze nie wrocila. powinnam jej poszukac. nie wiem co znajde jak wyjde na ulice. nie wiem i to mnie przeraza. jezeli znajde jezzie ranna albo martwa to boje sie ze splone na miejscu z czystej furii.

zatracam sama siebie.

## 8

znalazlam ja. jezzie. ona zyje ona zyje. znalazlam ja w tym calym szpitalu gdzie dahra baidoo ktora naprawde jest istna swieta zajmowala sie nia. byla ranna ale nie tak zeby zagrazalo to jej zyciu tyle ze bolalo. dostala kawalkiem drewna od cainea. ten kawalek byl calkiem spory jak jakas podpora ale tylko poharatalo jej bok i ramie. piecze i boli ale dahra zabandazowala rany i czeka az lana sie nia zajmie.

nie potrafie sobie wyobrazic co by sie stalo gdyby nie lana. przedtem nawet nie wiedzialam ze ona ma moc leczenia ludzi. obledny widok. czlowiek jest jakby swiadkiem cudu. ale trupom lana nie pomoze.

nie policzylam grobow. ale sporo ich.

nienawidze tego miejsca. nienawidze etapu.



lada moment swieto dziekczynienia. akurat mamy za co byc tacy wdzieczni. na przyklad za te martwe dzieci albo za moja najlepsza przyjaciolke co zaciska zeby i stara sie byc dzielna i mowi nie, idz stad, pomoz pozostalym.

roscoe sie pokazal. nie do konca chce z nim rozmawiac bo nie chce poruszac tematu jego zachowania. co mam powiedziec. bal sie. ja tez. uciekl. widze ze czuje sie z tym tak parszywie ze gadac o tym nie chce.

chcialabym mu powiedziec roscoe jasne ze sie bales. ja tez sie balam. caine rzucal czym popadnie na prawo i lewo a sam strzelal ogniem z dloni. nie miesci mi sie to w glowie. tak sie balam ze chcialam umrzec i tez bym zwiewala gdzie popadnie roscoe tyle ze az mnie sparalizowalo.

roscoe ja nie zaczalam cie lubic bo byles jakims wielkim bohaterem. a jeszcze nadarzy sie szansa na okazanie odwagi.

ale on nie chce ze mna gadac. milczy tylko i nawet mi w oczy nie spojrzy. ciezko mu. kazdy podziwia sama za postawienie sie caineowi. zaczynaja nawet tolerowac orka za to ze walczył z drakiem.

widzialam to wszystko na wlasne oczy. ja tam nie mysle o niczym bohaterstwie ale raczej uwazam to za potworne i przerazajace. az mi sie flaki sciskaja jakby ktos zawiatal zoladek na supel. az boli. zwlaszcza przez te kojoty. no i bron. i sam i caine i drake z tym swoim biczem zamiast reki i serio nawet teraz jak to pisze nie jestem w stanie sliny przelknac a moje serce ma dosc galopowania.

nie dziwota ze roscoe nawial. powinnam mu to powiedziec. nic dziwnego ze nawiales zaluje ze to widzialam. boze gdybym mogla wymazac to wspomnienie z glowy to bym to zrobila.

ale pamietam jak roscoe uciekal. a to dla niego cholerny problem. a fakt ze ten dziwolag trent ten chory odmieniec trent nie nawial.

chcialabym potrafic pomoc trentowi. ale w tej chwili nie wiem jak pomoc samej sobie.

## 9

hej tu sinder a ktozby inny. od dawna nie pisalam tutaj. nie mialam ochoty. uczta na swieto dziekczynienia byla chyba milion lat temu. o moj boze jedlismy prawdziwe ciasto. prawdziwe ciasto. teraz wszyscy chodzimy glodni a wspomnienie jedzenia to istna tortura. ktos mi powiedzial ze zjadl szczura a ja na to co pomyslam? ze niezle brzmi. zazdrozna bylam. i ciekawa jak go ugotowal?

ale wyszlismy na idiotow. nikomu do glowy nie przyszlo ze cale to swieze jedzenie i mieso sie zepsuje a konserw nie ma za wiele. wszyscy przeczesuja miasto. roscoe jest w jednym z oficjalnych zespolow poszukiwawczych. no a ja chyba naleze do nieoficjalnego skoro wlamalam sie przez wejscie od strony ganku do jednego z domow ktorego nikt nie przeszukal wczesniej. znalazlam krakersy i na miejscu zjadlam pol paczki zanim chocby pomyslam o podzieleniu sie z kimkolwiek.

ze mna i roscoe chyba koniec. tak jakby palant z niego sie zrobil no i sie wyprowadzil i mieszka w innym domu z jakimis chlopakami. jezzie i trent wrocili do siebie. dziwne bo w tej wielkiej bitwie roscoe mysli ze zachowal sie jak tchorz albo cos w tym guscie a teraz zgrywa twardziela i trzyma tylko z chlopakami.

trent zmienil sie. nienawidzi tego co robil i nienawidzi cainea i drakea tez nienawidzi a jego to najbardziej. caly czas mowi ze jest innym czlowiekiem i juz nie bedzie taki jak dawniej. czyta biblie a to juz przegiecie jak dla mnie ale i tak lepsze to niz trzymanie z tym psycholem drakiem.

nienawidze go przepraszam wiem ze nie powinnam nikogo nienawidzic nawet drakea ale jednak.

zglosilam sie do zbierania warzywek jutro w polu. moze bedziemy mieli cos zdrowego do jedzenia.

zaczal ze mna gadac taki jeden chlopak charlie. ja mu mowie o gotach a ten nie stroi sobie z tego zartow ani ze mnie. ja mu mowie ze to nie chodzi o smierc tym bardziej ze teraz juz naprawde wiem jak wyglada smierc i wierzcie mi ze to nie o to chodzi w gotyku. chodzi o nie poddawanie sie nakazom spoleczenstwa. o tym zeby nie byc jakas pieknisia modnisia.

ale kogo to teraz obchodzi. to sprawy starego swiata. spoza etapu.

teraz chodzi przede wszystkim o to zeby zjesc i przezyc. i sprobowac sie uspokoic a nie caly czas sie bac.

charlie byl mily. tez bedzie zbieral warzywka. mam nadzieje ze trafimy do jednego zespolu bo fajnie byloby miec z kim pogadac. sinder zbieraczka warzyw. tez cos.

jeden zab zaczal naprawde mnie bolec. nie chwieje sie jak mleczak ale naprawde boli. jeden dzieciak powiedzial mi ze lana moglaby pomoc a kto inny powiedzial ze nie da rady. i nie wiem za bardzo co z tym zrobic jezeli nadal bedzie tak cholernie bolec.

## 10

czy pisalam juz co sie stalo z ezem. otoz robaki go dorwaly. dzisiaj mielismy isc na warzywa jak co dzien. wariactwo. robale nie pogryzly mnie ale widzielismy je wszyscy i ja na pewno nie mam zamiaru tam wracac juz wole umrzec z glodu.

nie mam nic do jedzenia. nikt nie wie co robic. co sie stanie. nikt nie wie. charlie powiedzial ze cos sie swieci w elektrowni. bryza i inne muty biegaja naokolo wiec juz wszyscy wiedza ze trwa jakas bojka.

roscoe chyba pracuje z albertem. nie wiem dokladnie co robi ale moze odzyska szacunek do siebie samego. nadal mi zalezly na roscoe. ano tak. ale ciezko kochac kogos kto nienawidzi samego siebie.

nie widziałam dziś charliego. myślałam że wpadnie ale nie. pewnie dlatego że mam naprawdę paskudny nastrój i od razu idzie to wyczuć czy coś. mój ząb boli jak cholera. muszę zajść do lany ale nie ma jej w pobliżu a ktoś mówił że opuściła miasto.

to byłoby niedobrze bo boli jak cholera. to gorsze nawet od głodu a to już coś. co mam zrobić. nie mamy żadnego dentysty. to jeden z tych większych zębów. trzonowy. zaczynam myśleć o wyrwaniu go obcegamami a to byłoby okropne. to niedopowiedzenie stulecia.

jak ja się boję. mam zbyt wybujałą wyobraźnię i już widzę te wszystkie okropne szczegóły krwi i bólu a co jeśli ząb pęknie gdy będę go wyciągać. co za syf. jezzie mówi że howard mógłby skłócić dobre środki przeciwbólowe. to by pomogło na chwilę ale do czasu co nie.

czy ja w ogóle mogłabym się na to zdobyć. może ktoś mógłby mi pomóc. to wszystko sprawia że aż chce mi się siedzieć i płakać bo to tak nieziemsko boli.

muszę znaleźć lanę. tylko ona może mi pomóc.

to dziwne właśnie zgasły wszystkie światła. wyjrzałam przez okno i faktycznie ciemno. muszę sprawdzić co się dzieje.

dobrze jestem. nie ma prądu. taylor gadała z albertem na placu podobno to elektrownia. ten g--caine. ma ze sobą jacka i właśnie wylaczyli elektrownię. bateria na kompie ma 95%. to dobrze ale co jeśli już nie będzie w ogóle prądu.

nie ma mowy. sam może to naprawić. ale póki co mam tu egipskie ciemności jestem potwornie głodna burczy mi w brzuchu i jeszcze ten ząb. może wszyscy umrzemy i nie będę się musiała o to martwić.

przepraszam za wszystko za każdy raz gdy byłam wredna wobec kogokolwiek. przepraszam że tyle narzekałam. trzeba było dać mi z listą i uswiadomić jak przekichane może być życie.

lepiej wylączyć kompa. trzeba oszczędzać baterie.

jeżeli nie będę mogła prowadzić dziennika to co wtedy zrobić.

## **11**

bateria 84% ale muszę koniecznie o tym napisać. prądu dalej brak. miało miejsce jakieś wielkie starcie pomiędzy samem i cainem a potworem. zginęły jakieś dzieciaki. już prawie przywykłam do tego że ktoś ginie.

potwór zrobił lanie coś strasznego tak mówi charlie. jezzie słyszała od kogoś że lana przystąpiła do potwora. do ciemności jak go zważyła że teraz wszędzie jest ciemność.

charlie powiedział że pomoże mi z zębem. jest tutaj. roscoe chyba za nic nie dalby rady. ale jestem teraz na niego wściekła że nie jest odważny ani silny. wiem że to zle z mojej strony bo to nie jego wina. ale potrzebuje pomocy i to zaraz bo nie zniose dluzej tego bolu.

charlie przyniosl dwie pary obcegow. az mnie mdli na ich widok. rzygne na niego jak mi to robi. nie zebym miala czym.

odwlekam to teraz. a musze to zrobic. i to teraz.

o boze ale bylo potwornie. caly czas plakalam a charlie zaczel w stylu uspokojsie bedzie dobrze a potem wzial sie za to a mnie do reszty odbilo. wrzeszczalam jak wariatka. musial przerwac i powiedzial nie zrobie tego jezeli mi nie pozwolisz a jeszcze zaczynal sie denerwowac bo byl tak samo przerazony jak ja.

wiec powiedzialam ze wezme sie w garsc i tak zrobilam. sprobował małymi obcegam i ale sie zeslizgiwaly. musialam sie polozyc na lozku a on uklakl i musial przytrzymac mi czolo kolaniem i uzyl tych ogromnych obcegow i zaczel ruszac zebem w przod i w tyl zeby poluzowac a ja mu mowie ciagnij po prostu ciagnij.

bylo ciezko. wygladalo na to ze nie da rady a ja szlochalam i gluty sciekaly mi po wardze i lzy tez a on ciagnie i ciagnie a zab zaczyna wychodzic a potem obcegi sie zeslizguja i on musi zaczynac znowu boze jaki okropny bol.

wreszcie dalo sie go wyrwac. chyba wyszedl caly. charlie spojrzal na niego i powiedzial chyba wyciagnalem caly. ja nie moglam patrzec.

wepchnelam waciki do dolu i boli ale nie tak jak wtedy gdy zab tam byl. mam pelno krwi w buzi. ale minelo juz ladnych pare godzin i chyba krwawienie zaczyna ustawac.

jaka ja jestem wdzieczna charliemu. ale nie sadze zeby chcial na mnie jeszcze kiedys patrzec. szybko sie zawinal jak skonczyl.

teraz baterii zostalo 72%. brzuch boli z glodu. przez cala dobe nic nie jadlam. jezzie ma puszke cieciorke i powiedziala ze sie podzieli ale jak ja mam cokolwiek jesc z ta masa wacikow w ustach.

chcecie wiedziec jak bardzo zycie moze byc przekichane. lepiej mi. tak bardzo mam przekichane. jest poprawa.

## 12

dawno nie pisalam bo bateria padla. jak ostatnia kretyinka zasnelam przy wlaczonym kompie. wiec pewnie myslicie to jak mozesz teraz to pisac. ano wyrosly mi warzywka i wymienilam troche za kilka chwil dostepu do ladowarki solarnej. wyglada na to ze mam reke do upraw. jak byscie zobaczyli mnie grzebiaca w ziemi i sadzaca te sadzonki to nie uwierzylibyscie wlasnym oczom. nasiona kielkuja na wilgotnych gabkach albo w doniczkach a potem...

dobra to chyba nudne dla kazdego poza mna. ale moje marchewki swietnie rosna i sa przeslodkie. moje pomidorki maja robaki ale chyba moge sie ich pozbyc przez...

ok to tez nuda. tyle ze tu w etapie jezeli idzie o jedzenie to nie ma czegos takiego jak nuda. nadal nie mamy dosc jedzenia ale przynajmniej nie umieramy z glodu. albert zorganizowal to i owo i powiedzial ze jezeli wyhoduje dosc warzyw on je sprzed za mnie albo wymieni. to dobrze bo nie mam ochoty sterczec na rynku i sie targowac.

wszystko sie poprawilo od czasu wielkiej bitwy z tym calym gayaphage czy jak go sie tam pisze. caine wrocil do coates. u nas kilkoro dzieciakow z astrid na czele dowodzi ale najwiecej znaczy albert. jedynie orsay jest dziwna. naprawde dziwna laska.

normalnie nie mowilabym nic nikomu bo to wstretne tak kapowac ale samowi powiedzialam. czulam sie wstretne bo nie mam zwyczaju kablowac. ale to co ona wyprawia jest jakby straszne bo zgrywa jakas prorokinie czy cos. nie ufam jej ani tej calej nerezzie. nikt nie wie co to za jedna. wszyscy myslimy ze jest z coates. bo skad moze byc.

ale glownie to skupiam sie na marcheweczkach. wiem ze to glupie tak sie nimi jarac i dawna sinder sprzed etapu powiedzialaby cos w stylu serio? marchewki?

a ja na to bym odparla, tak, marchewki.

## 13

wiec pewnie nie interesuja was marchewki - zebyscie chociaz istnieli akurakt ktokolwiek to przeczyta. szalenstwo. wariactwo. w kazdym razie moje marchewki i pomidory rowniez rosna naprawde szybko. zamiast kilku tygodni potrzebuja trzech dni.

jezzie zaczyna myslec ze moze jestem jedna z odmiencow. w sensie ze taka mam moc. przyspieszanie wzrostu warzyw. troche glupia moc. tyle dobrego ze nie mam takiej mocy jak chocby brianna bo za kazdym razem jak dzieje sie cos zlego to ona jest w to wciagana. jest fajna chociaz nie od razu ja polubilam bo myslalam ze z niej za duza egoistka. bryza. litosci czy ja nazwalam siebie nawozem?

w kazdym razie na wypadek gdyby ktos to czytala chyba zaczyna mi zalezec na charliem a jemu na mnie. chyba. kto wie. serio kto wie. ze mna i roscoe koniec ale nadal jestesmy przyjaciolmi i czasami tu mieszka. to moze zabrzmiec dziwnie dla kogos kto to kiedys przeczyta ale to etap i kropka. charlie pomogl mi usunac zab a ja ryczalam i sie obsmarkalam a on nadal mi mowi ze mnie kocha a to mile zwlaszcza ze serio gdybyscie widzieli jak ja wygladalam rany boskie.

chyba powinnam

pozar w domu joanie. dzieciaki wrzeszcza.

## 14

cała ulica shermana spalona. nikt nie wie na bank kto to zrobił. jedni mówią że caine inni że sam inni że zil. widziano ich w środku całego pożaru cała trojka. kaszle teraz bo miałam dym w płucach. wszędzie śwad. cała ulica szara nie do wiary. popioł pokrywa wszystko. przynajmniej połowa domów spalona w całości albo prawie w całości.

joanie nie żyje. ludzie słyszeli jej krzyki i nikt nie widział żeby wychodziła. wszystko stało się wczoraj i nikt jej jeszcze nie widział. czyli pewnie spłonęła albo się udusiła. jakim trzeba być chorym chorym człowiekiem żeby coś takiego zrobić. rzucać bomby z benzyna do domów w których są ludzie.

nie przepadałam za joanie raz miałymy sprzeczki o jakieś głupstwo w sensie że pożyczyłam jej mydło kiedy jeszcze była woda a ona nie odwdzieczyła się a twierdziła że to zrobiła a teraz to już sama nie wiem. a teraz nie żyje. nie mogę być do nikogo wredna bo jak tu nienawidzić kogokolwiek jak potem może się okazać że ta osoba potem ginie. a tutaj to codzienność. powinniśmy być dla siebie mili bo wszyscy jesteśmy tu tak samo uwięzieni.

ale nie ma tak dobrze co.

orsay cały czas mówi że nasi rodzice czekają za barierą. czasem tak mi źle że niemal zaczynam jej słuchać. po co tu tkwić.

ogień spalił moje marchewki i pomidory. nie na popioł ale skurczyły się od upału i teraz pedę są całe sztywne i lamliwe. ale ja się poplakałam. bardziej niż z powodu tych rannych i zabitych dzieciaków a to chore. ale tak właśnie się czulam.

nienawidzę tego miejsca. chcę do domu. i nie to nie jest dom.

## 15

okej to wielka sprawa. charlie chce żebyśmy uprawiali seks. nie mówi tego wprost ale to widac. mówi takie rzeczy jak chce być bliżej ciebie. chce wiedzieć o tobie wszystko. a potem robi różne rzeczy a ja mu pozwalam a potem go powstrzymuje a on mówi dlaczego w ogóle odkładamy cokolwiek na później skoro może nie być żadnego później.

nie mam na to mądrej odpowiedzi. może powinnam zapytać astrid co odpowiedzieć bo wszyscy wiedzą że ona i sam mają problemy. to dobra dziewczyna ale czasami wylazi z niej s-ka i potrafi wykorzystywać ludzi.

nie powinnam była tego pisać. teraz ona też zginie i znowu będę czuła się winna.

znalazłam dzisiaj nasiona pomidorów i zastanawiam się czy nie zacząć od nowa. nie mogę uwierzyć jak bardzo się zalamalam z powodu głupich chwastów. jakby to były zwierzątka domowe albo coś takiego. tutaj się nie ryzykuje. nie chcesz się przywiązywać do nikogo ani niczego bo zostanie

ci to odebrane. chyba to powinnam powiedziec charliemu. na przyklad charlie czy ty nie rozumiesz ze w etapie wszystko ginie a zwlaszcza to na czym ci zalezy.

ale czasami jestem jednak ciekawa.

chyba powinnam zabrac sie za sadzenie warzyw zeby moc je prehandlowac za dostep do akumulatora solarnego i moc dalej pisac ten glupi pamietnik ktorego i tak nikt nigdy nie przeczyta. bo lepiej mi jak pisze. nieznamomi ktorzy nigdy tego nie przeczytacie - wiezcie ze lepiej mi jak z wami rozmawiam.

**Przekład: Victor Albert Delacroix**

Oryginał można znaleźć pod tym adresem:

<http://www.thefayz.com/>

Brak polskich znaków jest zamierzony. Sinder ewidentnie pisała bloga „na szybko”, niestarannie, pomijając duże litery i olewając interpunkcję, do tego używała, jak widać na stronie, TextEdit, czyli makintoshowskiej wersji Notatnika, stąd brak jakiegokolwiek autokorekty. Skoro nie chciało jej się męczyć z naciskaniem klawisza Shift, to – gdyby pisała po polsku – zapewne olałaby i prawy Alt. Odwróciłem jedynie kolejność wpisów – zamiast najnowszego na górze, macie najstarszy. Wygodniej czytać.